Nr. 3 Kraków, środa 4 stycznia 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Nareszcie...

Kraków, 3 stycznia.

Najnowsze wiadomości z Wiednia donoszą, że poród szczęśliwie odbyty: urodził się nam dr Głąbiński jako minister oświaty, pozostał dr Dulęba jako minister-rodak, a na domiar kolendy noworocznej idzie pogłoska, że p. dr Bobrzyński ustępuje z namiestnictwa!

Aby już nic do szczęścia nie brakowało. Żeby tak jeszcze p. Stapiński został prezesem Koła polskiego, co jest stopniem do urzędu ministeryalnego, to jużby chyba piękniejszego podarunku noworocznego nie podobna było wymyśleć. — Bo tymczasem forytują księcia Andrzeja Lubomirskiego, tego od kartelu cukrowego, tego, co się wsławił „zahaczeniem“ cudzej fundacyi i co to mu przy wyborach 1000 głosów do większości brakowało.

I zaraz zrobił się lepszy jakiś nastrój w Kole polskiem. Kalchas Koła ks. Stanisław Stojałowski wyciąga starcze dłonie do „Jasia“ Stapińskiego, któremu nie tak znów dawno dał w twarz na zgromadzeniu w Bochni (co mi to za miasto!...) i pisze: „zwrot ten (zbliżenie się stronnictw ludowych do siebie) stwierdza naszą zasadę: „sprawiedliwością i prawdą“.

A dalej tak obślinia „Jasia“:

„Zarzucał nam p. Stapiński zdradę, żeśmy wstąpili przed laty do Koła polskiego; zarzucał przed rokiem zdradę, żeśmy zbliżyli się do narodowej demokracyi. Przyszedł czas, że on sam z kolegami swymi wstąpił do Koła polskiego — a teraz zbliża się do narodowej demokracyi“.

I tylko demokraci krakowscy połykają w kącie ślinkę w tej noworocznej szopce. Bo przecież niepodobna, no, niepodobna pomyśleć sobie p. Petelenza prezesem Koła, albo choćby najmniejszym ministrem. Dzieduszyccy i Jaworscy obróciliby się w grobie ze zmartwienia, a żywi tarzaliby się w śniegu ze śmiechu. Nie — to niemożebne Na Szczepańskim placu może p. Petelenz prezydować, ale w Kole nie może.

A p. dr Leo ma ten przeklęty „Wielki Kraków“ jeszcze na barkach i musi — czekać, mówić do Petelenzów i Bandrowskich, czy innych Guńkiewiczów wielkie mowy noworoczne i — czekać. Rola nie do pozazdroszczenia...

P. German znowu zbyt niedawno zmienił skórę; w tym okresie są wszelkie stworzenia słabe...

Ale „wymiana mózgów“ odbywa się, konferencye idą za konferencyami, telefony i telegrafy pracują, szyją się fraki ze złotymi galonami, ruch karnawałowy zaczął się szczęśliwie.

A w kraju drożyzna; chłop pakuje węzełki, aby wyemigrować, robotnik mieszka i żyje jak paryas, rzemieślnik robi dług za długiem, urzędnik nie ma za co kupić książek dla synów. A świat nie stoi, tylko coraz potężniejsze tworzy warsztaty pracy, gromadzi wiedzę-potęgę, idzie w przyszłość! Tylko nie u nas, ale gdzieindziej. My płacimy olbrzymie pensye 'skrachowanym karyerowiczom ministeryalnym i cieszymy się, cieszymy się!

Wszak to karnawał.

Upadek prasy klerykalnej.

Jezuicki „Postęp“, umierając na suchoty, zrobił testament.

Oświadczył on w tym testamencie, że dość się już napracował wśród robotników i czas mu już odejść; że na łożu śmiertelnem leżąc, zdołał jednak spłodzić syna, któremu dał na imię „Głos ludu“; temu oto synowi przykazuje tedy w testamencie, by poszedł na wieś i pracował wśród chłopów z takim skutkiem, z jakim on, „Podstęp“, pracował przez całe życie wśród robotników. Taki napisawszy testament, „Podstęp“ zamknął oczy na wieki. A w tydzień później narodził się jego syn pogrobowy „Głos ludu“, przeznaczony do wielkich celów, do zawojowania wsi. Aliści temu pogrobowcowi niezwykle krótki żywot był pisany: po dwóch numerach zeszedł ze świata bezpotomnie. Tak zginął w zaraniu dni swych — ostatni z rodu. Na nim wygasł ród ten w roku Macocha i Zimmermanna. A był to ród sławetny i stary. Pramatką rodu była „Pochodnia“, syn jej zwał się „Grzmot“, który miał córkę „Łączność“; jej to synem był „Podstęp“, a tegoż synem „Głos ludu“. Na nim ród wymarł na chorobę dziedziczną w tym rodzie: suchoty... Wszyscy przodkowie na tę chorobę zmarli i przekazywali ją w spadku potomkom, na nią umarł też ostatni z rodu.. Spadek po nim wziął jego daleki krewny „Dzwonek“ ks. Dziurzyńskiego, który wprawdzie tym spadkiem się nie obłowił, ale z dobrego serca zadzwonił na pogrzebie zgasłego bezpotomnie krewniaka...

W roku Heleny Krzyżanowskiej i „Mojej baby“ choroba ta epidemicznie rozszerzyła się na całą prasę klerykalną. Wychodzi w Krakowie klerykalna gazetka „Prawda“, znana pod nazwą „Łabajowa prawda“, gdyż ojcem jej był ks. Łabaj; obecnie wydaje ją ks. Kądzioła. We Lwowie zaś wychodzi ta każ gazetka pod nazwą „Gazeta niedzielna“, która niegdyś nazywała się „Niedziela“, a którą subwencyonował Wydział krajowy z pieniędzy podatkowych; wydaje tę gazetkę ks. Pęcherek Wesoliński. Ponieważ ani „Prawda“, ani „Gazeta niedzielna“ o własnych siłach żyć nie mogły — z powodu braku abonentów — przeto od Nowego Roku oba te pisma zlały się z sobą w jedno, sądząc, że do spółki łatwiej im będzie biedę klepać...

Na zakończenie opowiemy wielce żałośliwą historyę jeszcze jednego pisemka klerykalnego, które p. t. „Świadek prawdy“ wychodzi raz na miesiąc w Poznaniu, redagowane jest w „Gelsenkirchen“, a czytelników szuka w Galicyi i na Śląsku austryackim. W noworocznym numerze tego pociesznego pisemka znajdujemy następujący artykuł:

„Sprostowanie. W ostatnim, to jest w Nr. 12 „Świadka Prawdy“ w ustępie „Od redakcyi“ ogłosiliśmy. że w przyszłym czyli 1911 roku będzie „Świadek Prawdy“ dwa razy w miesiącu wychodził. Niniejszem prostujemy oznajmując, że „Świadek Prawdy“ z powodu ważnych przeszkód i w tym roku (1911) jeszcze tylko raz w miesiącu wychodzić będzie“.

Jest to bezsprzecznie najoryginalniejsze „sprostowanie“, jakie kiedykolwiek w prasie się pojawiło...

Tak tedy nie wiedzie się jakoś prasie klerykalnej w Polsce... Macochizm nie pozostał widać bez skutku: powoli poznają się wierne owieczki na klerykalnych pasorzytach, dość mają kłamstw i bzdurstw księżych pisemek i nie pozwalają się już tak łatwo strzydz, więc prasa klerykalna podupada gwałtownie.

O rewizyę procesu Duranda.

Protesty przeciw zasądzeniu niewinnego.

Połowiczne załatwienie sprawy Duranda przez ułaskawienie go na 7 lat więzienia nie zadowoliło nikogo, lecz właśnie wywołało oburzenie i energiczny protest nietylko we Francyi, ale w całej Europie. Protest ten spotęgował się tembardziej, gdy nawet burżuazyjny poseł Meunier zbadawszy dokładnie całą sprawę na miejscu, przekonał się o niewinności Duranda i wniósł do prezydenta Falieresa prośbę z podpisami 150 posłów różnych partyj z żądaniem rewizyi procesu Duranda. Nietylko prasa socyalistyczna, ale również burżuazyjna domaga się rewizyi procesu. Największy burżuazyjny dziennik francuski „Matin“ zamieścił właśnie takie żądanie wyżej wspomnianego posła Meuniera.

Co możliwe było ze sprawą kapitana Dreyfusa, to musi być możliwem ze sprawą robotnika Duranda.

Sprawa też rewizyi procesu Duranda wywołała ogromne zainteresowanie w całej opinii francuskiej i złączyła do wspólnej akcyi nietylko klasę pracującą, ale również literatów, uczonych, polityków i t. d.

Właśnie wybitni uczeni i literaci w adresie do prezydenta Falierèsa domagają się rewizyi procesu Duranda. Wśród podpisów pod tym adresem znajdują się podpisy literatów tej miary, jak Anatol France, Oktawiusz Mirbeau, oraz najwybitniejsi profesorowie uniwersytetu paryskiego, Sorbonny i Collège de France.

Dalej sędziowie przemysłowi departamentu Sekwany, radcowie miejscy Paryża również wnieśli adres do prezydenta z żądaniem rewizyi procesu.

Sprawa ta zajęła zupełnie opinię francuską i jest ciągle na ustach wszystkich; przedostała się też do innych stolic europejskich. I tak w Kopenhadze zarząd związków zawodowych na dziś zapowiedział masowe wystąpienie tamtejszego proletaryatu w tej sprawie.

W Wiedniu strejkujący krawcy uchwalili dnia 1 stycznia protest przeciw wyrokowi na Duranda.

Francuska zaś Konfederacya pracy w celu wymuszenia na prezydencie republiki rewizyi procesu Duranda czyni energiczne przygotowania w celu zorganizowania w najbliższych dniach strejku generalnego.

Klasa pracująca nie żąda łaski dla Duranda, lecz żąda uwolnienia niewinnego człowieka w drodze rewizyi procesu, który jedynie może zrehabilitować Duranda.

Wobec tak energicznych i poważnych wystąpień w sprawie Duranda, rewizya procesu musi przyjść do skutku.

W każdym razie wyrok na Duranda, a szczególnie jego „ułaskawienie“, pozostanie jaskrawym faktem sprawiedliwości klasowej i wiecznem *memento* dla klasy pracującej, czego może się spodziewać nawet po radykalnej burżuazyi.

Sensacyjna powieść.

Znakomita książka prostej robotnicy.

Na horyzoncie literackim Francyi zabłysła nowa gwiazda: nieznane dotychczas nazwisko Małgorzaty Audoux zajaśniało blaskiem pierwszorzędnym.

Jest to szwaczka, która przeszła przez wszystkie piekła głodu, nędzy i cierpienia, a mimo to, dzięki wielkiej energii, wytrwałości i odwadze, zdołała przezwyciężyć wszystkie przeszkody i stać się autorką „Maryi Klary“, arcydzieła, sławionego przez wybitnych pisarzy.

Dzielna ta kobieta mieszka na nędznem poddaszu w Paryżu, w dzielnicy Montparnasse; igłą zarabia na życie. Do jej wrót ubogich zapukała sława: biedna robotnica stała się odrazu znaną przez swój pierwszy, świetny debiut literacki. Oktawiusz Mirbeau napisał wstęp do „Maryi Klary“, z którego cytujemy wyjątki:

„Jest to dzieło, świadczące o wytwornym smaku. Jego prostota, prawda, wielka subtelność, głębia i nowość poruszanych tematów wywierają potężne wrażenie. Teren, na którym się akcya rozgrywa, przedmioty, krajobrazy, ludzie, wszystko to jest zarysowane niezmiernie plastycznie, wszystko to żyje i zatrzeć się w pamięci nie daje. Niepodobna wyobrazić sobie bardziej malowniczego, barwniejszego, według doskonalszego planu zbudowanego...

BRUNON KOSTECKI.

Szlakami buntu.

POWIEŚĆ.

46)

— Pana nie zaczepią, a zresztą poproszę paru towarzyszów i odprowadzimy go. Przez drogę pomówimy o pańskim interesie...

Ale nie troskliwość o zdrowie kupca skłoniła Stadnickiego do zajęcia się jego osobą. Przypuszczał, że usłyszy coś o Halinie, choćby pośrednio, i nie mógł oprzeć się tej myśli, mimo wszelkich dawniejszych postanowień.

Przed domem, gdzie miała chwilowy przytułek część więźniów, oczekiwało kilkunastu ludzi miejscowych, aby poodprowadzać pozostałych do innych mieszkań. Witold pomówił z paroma towarzyszami i po chwili mała gromadka robociarzy z Turowiczem pośrodku ruszyła w stronę miasta. Tymczasem niebezpieczeństwo w postaci zakrystyana i cechowych czeladników ukryło się gdzieś w cieniach nocy.

Jednak nadzieja rozmowy w ciągu drogi srodze zawiodła Stadnickiego. Turowicz był jeszcze więcej niespokojny, niż poprzednio, i wciąż naglił do pośpiechu, obserwując z źle ukrywaną trwogą ruchy towarzyszących mu robotników. Dopiero w bramie swego hotelu uspokoił się zupełnie, serdecznie pożegnał eskortę, ale nie chciał nawet słyszeć o odejściu Witolda.

— Mój drogi panie — prosił — ja każę wnieść drugie łóżko do numeru, nie będzie pan potrzebował wracać nocą do domu i tym sposobem pomówimy ze sobą, bardzo, bardzo proszę łaskawego pana. Słyszałem z rozmów przez drogę, że pan jutro wyjeżdża, a jużby mi Halinka nie darowała, gdybym nie przywiózł jej jakiej wiadomości o panu — zakończył z chytrym uśmiechem.

Stadnicki zmarszczył czoło, jednak w milczeniu przyjął propozycyę. Po chwili obaj znaleźli się w eleganckim pokoju, dokąd Turowicz kazał przynieść kolacyę i drugie posłanie. Przez cały czas krzątania się służby hotelowej chodził tam i napowrót po numerze, zacierając ręce i rzucając zadowolone spojrzenie na Witolda, a gdy wreszcie ostatni służący wyszedł, oświadczywszy: „gotowe, jaśnie panie dziedzicu!“, zbliżył się do gościa i mocno potrząsnął jego rękę.

— Panie Bolesławie — rzekł poufałym tonem — pan jest bardzo zacnym człowiekiem.

Stadnicki nie odpowiedział. Jakaś dziwna bezwładność opanowała jego myśli. Zdawał się czekać na jedno tylko: aby obecny stryj Haliny mówił mu o niej długo, bez końca, o najdrobniejszych szczegółach jej życia i jeszcze o czemś, co w niewyraźnych, rozkosznych barwach snuło się jak marzenie przed oczyma duszy. Ale już z oddali, jakby widoczny przez mury i mroczną przestrzeń, szczerzył swe bezlitosne zęby zimny gad szyderstwa, śmiał się niemym, odwiecznym śmiechem: mundus vult decipi, ergo decipiatur!... Miłość — szeptał oczami — nieśmiertelna pieśń natury, sparodyowana nazawsze przez człowieka... Miłość sprzedażna lub śmiesznie heroiczna... Nie zapomnisz swej myśli, zbudzi się ona z szału i plunie ci w oczy. Tysiącem krwawiących haków, tysiącem ogniw łańcucha przykuty jesteś do ludzkiej doli; nawet myśli splątała sieć słów, nawet pojęcia wyrosły z poziomu rozumnej użyteczności... Mundus vult decipi — okrywaj więc lśniącym łachmanem szkielet rozumu... zaśnij cicho i spokojnie, jak śpią tysiące...

Szept-błyskawica, nieujęty w czasie, a wiecznie trawiący duszę człowieka. „Odemnie samego uwolnij mnie, Panie!“, wołał pierwszy buntownik, strącany przez Boga w otchłań, i krzyk ten nieśmiertelnem echem tuła się po wszechświecie, świadomym jękiem rozdziera pierś ludzką, ogarnia wiry słońc wśród straszliwej ciszy przestrzennej...

Człowiek nietylko chce, człowiek musi być oszukiwanym przez siebie samego, inaczej nie ma racyi bytu. Z szeregu pędów życiowych najsilniejszą może jest miłość i ona też spycha najniżej, bo do poziomu tuzinkowych aspiracyj nędzarzy ducha. Miłość u celu — to zgrzyt marzeń, olśniewający fałsz, który prędzej czy później wypełznie z pod gruzów naturalnej suggestyi. A zmiętej duszy i połamanych skrzydeł nikt nie zamieni na nowe... Po cóż więc iść ku niej? Pytanie, na które — jak na tysiąc innych — jest jedna tylko odpowiedź — rozkaz: musisz! Życie — to rezygnacya...

Na bladą, zadumaną twarz Witolda wystąpiły chorobliwe wypieki. Długo nadaremnie starał się powrócić myślami do rzeczywistości i zacząć obojętną rozmowę. Aż wreszcie zmógł własną duszę...

— Czy pan nie chory? — niespokojnie pytał Turowicz, zdziwiony milczeniem gościa. — To długie więzienie musiało zmęczyć pana tak bardzo...

— Niezbyt długie — uśmiechnął się Stadnicki — siedzą ludzie i po kilkanaście lat w zupełnem zdrowiu. Ale przystąpmy do rzeczy. Mówił pan o jakieś prośbie, czy coś w tym rodzaju.

Turowicz rozsiadł się wygodnie na fotelu i podał gościowi cygara. Widocznie zabierał się do długiej przemowy, co jednak bynajmniej nie przestraszyło Witolda: były łamistrejk i sojusznik kozaków wydawał się mu bardzo sympatycznym — wszak to był krewny Haliny...

dowanego opowiadania. Szczególniej zadziwia nas i podbija siła akcyi wewnętrznej. Nad całą książką zdaje się jaśnieć łagodne światło, jakby promienie słoneczne w piękny letni poranek".

Pewien dziennikarz paryski zainteresowany, w jaki to sposób mógł się rozwinąć talent literacki w Małgorzacie Audoux, niegdyś dziewce folwarcznej, poprosił ją o interwiew i zebrał garść ciekawych szczegółów.

Wcześnie osierocona Małgorzata wychowywała się w klasztorze, w którym więcej dbano o to, żeby ciągnąć zyski z pracy dziewcząt, niż żeby je uczyć czytać. — Później pasała owce i świnie w okolicach Sologne; jakiś czas przebyła w Bourges, gdzie reperowała stare ubrania — aż nareszcie zdecydowała się jechać do Paryża. Przybyła tam w ośmnastym roku życia z piętnastoma centymami w kieszeni. Na razie znalazła zarobek u pewnej szwaczki, potem była robotnicą fabryczną w Vincennes z płacą 2 fr. 50 ct. dziennie, aż wreszcie osiadła w Paryżu i zaczęła przyjmować szycie do domu. Wtedy w rzadkich chwilach wolnych, dla odpoczynku i przyjemności, Małgorzata Audoux zaczęła spisywać, co widziała, zaobserwowała, zanotowała w pamięci, opisując biednych ludzi, wśród których żyła dotychczas, i sceny tak dobrze jej znane, które niejednokrotnie rozgrywały się w jej oczach.

Pierwsza część „Maryi Klary" jest jakby autobiografią; druga składa się z obserwacyj życiowych, z tego, co sama odczuła i przeżyła; trzecia część zawiera właściwe pierwiastki powieściowe, chociaż fabuła nie jest wyłącznie tylko tworem wyobraźni, lecz zawiera dużo wspomnień osobistych.

Małgorzata Audoux tłomaczy, w jaki sposób rozwinęły się w niej upodobania literackie. Od najwcześniejszej młodości, opowiada w „Maryi Klarze", czytała wszystko, co jej wpadło w ręce, aż nagle zbudziła się w niej chęć pisania. Poznała się z literatem Karolem Louis Philippe, który pochodził z pobliża jej kraju rodzinnego; pokazała mu swoje próby pisarskie, nagryzmolone spostrzeżenia i uwagi często rojące się od błędów ortograficznych. Louis Philippe zachęcał ją do dalszego pisania, lecz wkrótce umarł, a zeszyty „Maryi Klary" byłyby może dotychczas pozostały nieznane, gdyby pewien uprzejmy literat nie był ich pokazał Oktawiuszowi Mirbeau.

Kończąc swe opowiadanie Małgorzata Audoux powiedziała, że „Marya Klara" będzie miała ciąg dalszy, ale nie prędzej, jak za półtora roku lub nawet za dwa lata. „Moją pierwszą książkę pisałam pięć lat, a teraz nawet żałuję, że za prędko ją wydałam. Następną powieść osnuję na życiu robotnic, a dopiero trzecia z kolei praca będzie ciągiem dalszym „Maryi Klary".

W ten prosty i skromny sposób opowiada o swem życiu i cierpieniach przeszłych i na dziejach na przyszłość ta dzielna kobieta z ludu, która własną siłą, dzięki swej wytrwałości i odwadze zdołała zwrócić uwagę szerokiego ogółu na swój talent.

Wobec tej nowej sławy literackiej myśl zwraca się mimowoli ku tym wszystkim nie znanym i zmarnowanym talentom, zduszonym w zarodku przez twarde warunki życia proletaryusza — ku temu wielkiemu bogactwu ludzkości, straconemu wskutek naszego fatalnego ustroju społecznego.

— Przedewszystkiem — zaczął, zapalając cygaro — muszę opowiedzieć wypadek, jaki mnie spotkał niedawno. Pan pewnie nie wie, że ja w Zakopanem mam swoją willę, gdzie mieszkają dwie ciotki Halinki po matce. Otóż jedna z nich, Michasia, zachorowała ciężko przed paroma tygodniami i koniecznie żądała przed śmiercią — zresztą wcale nie umarła, abym przyjechał do niej i zabrał ze sobą Halinkę. Sezon był ospały bardzo, więc pojechałem. A tu naraz ni stąd ni zowąd mojej pięknej kuzynce strzeliło coś do głowy i w żaden sposób nie dała się namówić do odwiedzenia ciotki. Do Krakowa nie mówiła nic, ale dalej ani kroku nie chciała się ruszyć. Pan ją zna, ale nie wie, co to za dziewczyna! Uparła się: nie i nie, i żeby choć powiedziała dlaczego... Ano, trudno, pojechałem sam, a ją zostawiłem w hotelu na łasce boskiej. Przyjechała z Lublina bratowa i też nie mogła namówić córki do wyjazdu. Została sama w Krakowie. Dla jakiegoś głupstwa, dla fantazyi byłaby straciła wiele, bo Michasia ma duży majątek po mężu, a jest bezdzietna.

Stadnicki był zdziwiony temi zwierzeniami obcego sobie człowieka, ale słuchał z zajęciem. Miał niejasne przeczucie, że opowiadanie musi pozostawać w jakimś związku z nim. Przytem paliła go ciekawość, skąd ten kupiec wie o jego znajomości z Haliną i do czego właściwie zmierza?

Turowicz mówił dalej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przegląd polityczny.

Kto najwięcej płaci? Płacący podatki bezpośrednie ciągle powołują się, że oni swymi podatkami utrzymują państwo i stąd mają pretensyę rządzenia niem. Odpowiedzią na te przechwałki niech będą poniższe cyfry, zawarte w sprawozdaniu ministra skarbu za ubiegłych 9 miesięcy 1910. W czasie tym wpłynęło w całej Austryi z podatków **bezpośrednich** 245 milionów K (o 3 miliony więcej niż w tymże okresie 1909), zaś z podatków **pośrednich** wpłynęło 610 milionów (o $33^{1}/_{2}$ miliona więcej, niż w 9 miesiącach 1909). Oprócz tego dochód z **ceł**, a więc także z podatku pośredniego, wpłynęło 165 milionów, o 34 milionów więcej — przeważnie z **ceł na zboże**.

Z powyższego zestawienia widać, że masy zapłaciły **3 razy więcej** od garstki posiadających. Kto więc ma prawo rządzić?

Rok 1848 a 1910. W r. 1848 Austrya liczyła 17 milionów mieszkańców, a budżet jej wynosił 300 milionów K. W r. 1910 Austrya liczyła 26 milionów mieszkańców, a budżet wynosił 2727 milionów, czyli że w przeciągu 62 lat ludność nawet nie podwoiła się, a budżet wzrósł **9 krotnie**. Za to mamy pociechę, że Austrya jest teraz „wielkiem mocarstwem".

Ustąpienie nuncyusza papieskiego w Wiedniu. „Giornale d'Italia" przynosi następującą wiadomość: Papieski nuncyusz w Wiedniu Granito di Belmonte wystosował do papieża pismo, w którem ze względu na stan zdrowia prosi o dymisyę. Papież odpowiedział na pismo nuncyusza, że przyjmuje jego dymisyę, wyrażając mu podziękowanie za usługi, oddane kościołowi i zapewniając go o swej życzliwości.

Przegląd społeczny.

O 8-godzinną szychtę w przemyśle naftowym. Z Borysławia piszą: Wprowadzenie 8 godzinnej szychty w przemyśle naftowym zbliża się coraz więcej ku urzeczywistnieniu. Przedsiębiorcy naftowi zgodzili się niedawno na spełnienie tego gorącego postulatu robotników pod warunkiem, że rząd przyczyni się do sanacyi przemysłu naftowego. W tej sprawie odbywały się w Wiedniu pertraktacye między przedsiębiorcami naftowymi a zastępcami robotników. Po naradach przyszedł do skutku pakt, mocą którego pracodawcy zgodzili się na wprowadzenie 8 godzinnej szychty w miesiąc po podpisaniu kontraktu z rządem o zakupno 90.000 cystern ropy.

W piątek 30 grudnia odbyła się dalsza konferencya przedstawicieli pracodawców z delegacyą robotników w Borysławiu. Celem narad było ustalenie ostatecznego terminu wprowadzenia 8 godzinnej szychty i oznaczenie kategoryi tych robotników, u których ten czas pracy ma być ustanowionym. Na konferencyę przybyli pracodawcy z p. Maszaronem na czele. Z posłów jawili się tow. dr Diamand i Wityk. Urząd górniczy reprezentował naczelnik urzędu górniczego w Drohobyczu p. Mokry, zaś z ramienia rządu przybył nadradca p. Horszowski. Narady trwały przeszło 5 godzin. Były one bardzo ożywione, miejscami burzliwe. Zabierali w nich głos pp. Maszaron, Mikucki, Szczepanowski, zaś imieniem robotników tow. Diamand, Wityk, Haase, Błaż, Kulak i Pęcak. Obie strony zbierały się kilkakrotnie osobno, stawiając ciągle nowe formuły ugody. Pośredniczyli żywo pp. Mokry i Horszowski. Wreszcie o godz. 1 w nocy obie strony zgodziły się, ażeby 8 godzinna szychta była wprowadzoną w miesiąc po podpisaniu kontraktu z rządem o zakupno ropy, zaś wprowadzenie tej szychty ma trwać, o ile znajdą się stosowne siły robocze, przez 5 miesięcy. Do **5 miesięcy musi być 8 godzinny czas pracy bezwarunkowo i kategorycznie wprowadzony na wszystkich szybach.** 8 godzin ma obowiązywać wszystkich robotników, za jętych w obrębie szybu; tylko chwilowi robotnicy i stróże nie są wciągnięci pod tę kategoryę. Wszyscy zaś inni, a więc wiertacze, pomocnicy, kowale, palacze, ślusarze i maszyniści pracować będą po 8 godzin.

Wiadomość tę przyjęli robotnicy w całym zagłębiu borysławskiem z najwyższem zadowoleniem.

Z literatury i sztuki.

„Krytyka" z nowym rokiem rozpoczęła XI. rok istnienia pod obecną redakcyą Nr. 1 za styczeń świadczy, że pismo rozwija się i postępuje tak pod względem literackim, jak i społecznym. Treść każdego numeru jest bardzo bogata, a prawdziwą ozdobą pisma są zaprowadzone w roku zeszłym dodatki artystyczne. Obecny numer zawiera reprodukcye dzieł Konstantego Meuniera, sławnego artysty robotniczego, dalej zawiera przegląd życia publicznego wszystkich trzech zaborów i t. d.

Adres wydawnictwa: Kraków, ul. Stachowskiego 14.

Czas odnowić prenumeratę!

Czekami

załączonymi do czwartkowego numeru „Naprzodu" wszystkim **zamiejscowym** abonentom prosimy odnowić prenumeratę

za styczeń
za I kwartał
za I półrocze
lub roczną prenumeratę za r. 1911.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie **2 K.** Kwartalnie **6 K.** Półrocznie **12 K.** Rocznie **24 K.**

Nowi abonenci otrzymają cały początek powieści Brunona Kosteckiego „Szlakami buntu".

Administracya „Naprzodu"

KRONIKA.

Kraków, 3 stycznia.

Bezczelne kłamstwo „Czasu", czyli: Polemika teologiczna o „babę". W numerze noworocznym (31 grudnia) „Czas" zamieścił informacyę, jakoby ks. Hozakowski, którego ujemny sąd o „babie" przytoczyliśmy z „Miesięcznika kościelnego", „cofnął" w ostatnim numerze „Dziennika poznańskiego" „co do istoty swoją replikę" i oświadczył, „że nie miał zamiaru ujmować kwalifikacyi X. Zimmermanna", jak to wywnioskował „Naprzód".

Otóż z całą stanowczością oświadczamy, że informacye „Czasu" są bezczelnem kłamstwem.

Nieprawdą jest, jakoby ks. Hozakowski bronił „baby"; natomiast prawdą jest, że **inny** jakiś „głos duchowny" usiłował bronić „baby" w Nr. 296 „Dziennika", ale i ten rozpaczliwy „głos" stwierdza, że „książka Tektandra mogła była niewątpliwie bez szkody niczyjej spoczywać sobie w manuskrypcie". Tyle „obrońca".

Nieprawdą dalej jest, że ks. Hozakowski „cofnął" swe oskarżenia pod adresem „baby"; natomiast prawdą jest, że w odpowiedzi owemu „obrońcy" z Nr. 296 zabrał głos sam w Nr. 297 i z całą energią w dalszym ciągu jął urągać na „babę" i jej autora. Jak niegdyś Luter przeciw papieżowi, tak teraz ks. Hozakowski, podpisując się *pleno titulo*, wystawia przeciw „babie" 15 tez.

Otóż np. w tezie 10 pisze o swojej poprzedniej recenzyi, przedrukowanej w swoim czasie w „Naprzodzie":

„Sprawozdanie w „Miesięczniku" zostało przyjęte nawet przez wybitnych duchownych jako słuszne; stąd nie może być mowy o jakiejś niesprawiedliwości i pisaniu *ab irato*".

W tezie 11: „Wśród powodzi uznań (!) z Poznania i z poza Poznania przytoczę chociażby ustęp z odebranego w tej chwili listu pewnego wybitnego kapłana: „Rozprawę z nieszczęsnym Tektandrem, napisaną z doskonałym humorem i zacięciem satyrycznem, właśnie co przeczytałem".

W tezie 12 obiecuje nawet ks. Hozakowski wystąpić z osobną broszurą przeciw „babie" i skorzystać z „obfitszego materyału, który ma do dyspozycyi"...

Jak więc ma czoło „Czas" pisać, że ks. Hozakowski „cofnął" swe zarzuty przeciw „babie"? Jest to poprostu bezczelna i nieudolna próba obrony „kwalifikacyi" Zimmermanna, z których już drwią „Nowiny".

Swoją drogą, „baba" wznieciła porządny zamęt w obozie klerykalnym, który się po dzielił na „babistów" i „antybabistów". — O „babie" pisze i „Miesięcznik kościelny" i „Gazeta kościelna" i „Przegląd dyecezyalny" i „Rheinisch Westfälische Zeitung" i wiele innych pisemek.

Zagraża formalnie herezya „babistyczna". Bez interwencyi Piusa — na korzyść lub niekorzyść „baby" — nie obejdzie się w żadnym razie...

Kłamstwa zaś „Czasu" nic „babie" nie pomogą!

Nowiny krakowskie.

Spis ludności. Miejskie biuro statystyczne podaje do wiadomości, że oddawanie wypełnionych druków spisowych odbywa się w budynku przy ul. Jabłonowskich l. 19 na parterze (drzwi boczne nr. 2 od muru klasztornego Kapucynów). Osoby, chcące uzyskać informacyj w sprawie spisu ludności, zechcą wchodzić od frontu głównem wejściem (drzwi nr. 1) i zgłaszać się na parterze (drzwi nr. 5). Strony, wezwane z urzędu do dania wyjaśnień, zechcą wchodzić również głównem wejściem (drzwi nr. 1) na pierwszem piętrze (drzwi nr. 9). Celem uniknięcia nieporozumień zwraca się uwagę ludności, że spisy lokatorów, sporządzane niedawno przez administracyę podatków, nie mają nic wspólnego ze spisem ludności. Byłoby pożądanem, aby właściciele realności, względnie ich pełnomocnicy, nie odkładali oddawania wypełnionych druków spisowych do ostatecznego terminu (t. j. do 5 b. m.) a to ze względu na potrzebę równomiernego rozłożenia pracy w interesie publiczności i należytego toku urzędowania biura konskrypcyjnego.

Wywóz śniegu. Zakład czyszczenia miasta donosi: „Z powodu opadu śnieżnego podczas dzisiejszej nocy, wysłał zakład czyszczenia m. 200 robotników celem oczyszczenia przełazów i przechodów oraz 24 pompierów do dopilnowania czynności usuwania śniegu z chodników, co należy do obowiązku stróżów kamienicznych. Śnieg z ulic w śródmieściu, a w szczególności z tych, przez które przechodzi tor kolei elektrycznej, wywieziono już po części, do czego użyto 30 furmanek. Odwóz śniegu odbywa się do zamknięć kanałowych do tego celu urządzonych, idzie więc to raźno tak, że w przeciągu 2 do 3 dni śródmieście będzie w zupełności ze śniegu oczyszczone" (jeżeli słoneczko dopomoże i ze śniegu zrobi... błoto).

Straszny wypadek zaszedł wczoraj wieczorem w rodzinie Franciszka Halby przy ulicy Czarnowiejskiej 4. O zmierzchu dzieci zapaliły świece przy drzewku, gdy nagle od płomieni świec zapaliła się gałązka i wkrótce całe drzewko stanęło w płomieniach. Na krzyk dzieci przybiegła matka Franciszka i rzuciła się na ratunek, tłumiąc gołemi rękami płonące gałązki. Od palącego się drzewka zajęły się na niej bluzka i włosy, a następnie dalsze części ubrania; ogień parzył boleśnie, lecz nieszczęśliwa nie ustawała w rozpaczliwej pracy. Płonące drzewko padło na kołyskę, w której znajdował się 8 miesięczny synek Bronisław. Zanim zrozpaczona matka zdołała usunąć drzewko z kołyski, zapaliła się na dziecku bielizna i poduszki, a przeraźliwy krzyk malca świadczył, że z powodu płomieni cierpi straszne boleści. Równocześnie zapaliła się wisząca na ścianie odzież i gryzący dym wnet zapełnił ciemny pokój. Halbowa, wołając ratunku, wyskoczyła na okno. W tej chwili przybiegli z pomocą sąsiedzi, którzy wśród duszącego dymu, narażając się na poparzenia, wynieśli na wpół omdlałą Halbową, a następnie dziecko w kołysce. Ugaszono wkrótce ogień w pokoju i zawezwano pogotowie ratunkowe, które po prowizorycznem opatrzeniu Halbową i dziecko przewiozło do szpitala św. Łazarza. Lekarze stwierdzili, że oboje odnieśli dotkliwe poparzenia na głowie, szyi, piersiach, rękach i nogach. Tak matce jak i dziecku zagraża niebezpieczeństwo utraty życia.

Wielka kradzież. P. Salomea Krenglowa, zamieszkała przy ul. Szerokiej l. 1, zawiadomiła policyę, że służący Leon Student otworzył podczas świąt Bożego Narodzenia biurko w jej pomieszkaniu, skąd przywłaszczył sobie 5 banknotów tysiąc koronowych i zbiegł do Jarosławia, gdzie ma rodziców. Student liczy lat około 30, jest brunetem średniego wzrostu o dużych, czarnych oczach i okrągłej, rumianej twarzy, miał na sobie szarą zarzutkę, kapelusz brązowy, miękki i ciemne marynarkowe ubranie.

Aresztowania. Wczoraj aresztowano Pinkusa Lachera, który przed kilku dniami dopiero opuścił więzienie za kradzież palt, a już wczoraj skradł na szkodę p. B. w jednym z lokalów palto wartości 100 K.

W Dębnikach aresztowano 17-letniego Wincentego Kiebzaka za ciężkie pobicie matki.

Rozalię Friedman aresztowano za sprzedawanie miedzianych pierścionków jako złote.

Aresztowano w Zakrzówku Iarntę, który w kłótni z żoną siekierą obciął jej ucho.

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Wtorek: „Paweł I.".
Środa: „Karykatury".
Czwartek: „Szklana góra".

— **Repertuar teatru ludowego.**
Codzienie aż do piątku: „Krowoderskie zuchy".
Sobota: „Twardowski na Krzemionkach".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.).
Biuro otwarte od godz. 6—7 wieczorem. Czytelnia pism od godz. 11—1 i od 4—9, Biblioteka od godz. 12—1 i od 5—9.
W sali Muzeum techniczno przemysłowego (ulica Franciszkańska) we środę o godzinie 7 wieczorem: dr Bolesław Drobner: „O rozwoju chemii w XIX. wieku".

Z kraju.

Samobójstwo studenta medycyny. Z Zakopanego piszą nam: W poniedziałek o godz. 1 w południe zastrzelił się „buldogiem" Aleksander Jerzy Talaśka, rygorozant medycyny uniwersytetu krakowskiego, liczący lat 26, rodem z Galicyi. Przyjechał on przed kilku dniami do zakładu dra Chramca, gdzie przed kilku miesiącami był na posadzie asystenta. Grono osób, które bliżej żyły z denatem, przepowiadało już oddawna jego samobójstwo, czem niestety zostało Zakopane niemile zaalarmowane. T. strzelił sobie w serce — po kilku minutach skonał, pozostawiając szczery żal po sobie, był bowiem bardzo lubiany. Powód samobójstwa nieznany.

Ze Zwardonia piszą nam: Naczelnik stacyi p. Piekarczyk brutalnie obchodzi się z kolejarzami. I tak onegdaj kolejarz Grzyb zgłosił się do niego po kartkę do doktora, której nie otrzymał, ale list do doktora. Gdy Grzyb nie chciał listu przyjąć, wyrzucił go z kancelaryi. Piekarczyk rozdaje remuneracye swoim lizusom, między innymi Legierskiemu, który tak za nie sobie podchmielił, że wpadł do kanału, nad którym maszyny obracają.

Za czytanie „Naprzodu" rozgrzeszenia nie chciał dać żonie kolejarza jakiś jezuita w Nowym Sączu, krzycząc, że pismo to jest przez papieża zakazane. Podobne blagi pisze ks. Zimmermann, że papież odmówił pogrzebu socyalistom.

4 halerze za opłatek bierze kościelny Fabianczyk w Miłówce, wyzyskując w ten sposób niezamożną ludność.

Kradzież listu pieniężnego. Ze Stanisławowa donoszą: W tutejszym urzędzie pocztowym wykryto wczoraj zniknięcie listu pieniężnego na kwotę 1055 K. Zniknął list ten w przesyłce z dnia 30 na 31 z. m. List wysłany został ze Stryja pod adresem tutejszych adwokatów braci Aleksandra i Dawida Jonaszów. Urzędowanie w czasie krytycznym pełnił oficyant pocztowy Kohn. Podejrzenie pada na jednego z woźnych. Śledztwo trzymane jest w tajemnicy tak, że tylko niektóre drobne szczegóły przedostają się do wiadomości publicznej.

Z zaboru rosyjskiego.

Wyrok w sprawie bodzochowskiej. W sprawie robotników huty Bodzechowskiej, oskarżonych o należenie do P. P. S, ogłoszono wyrok z powtórnego osądzenia.

Sprawę pomienioną, jak wiadomo, osądził był pierwotnie II departament izby sądowej w Warszawie. Wskutek uchwały kasacyjnej senatu sprawę oddano ponownie do rozważenia IV departamentu tejże izby, który właśnie ogłosił wyrok na sesyi wyjazdowej w Radomiu.

Przy pierwszem osądzeniu sprawy uniewinniono czterech robotników; obecnie uniewinniono jeszcze pięciu: Aleksandra Ambroża, Wacława Kabałę, Henryka Lenczewskiego, Smyłę i Jana Foremniaka.

Zmniejszono karę ciężkich robót z sześciu lat na cztery: Janowi Biernatowi, Błażejowi Marchwicy, Śnieżyńskiemu i Orłowskiemu. Poza tem skazano ośmiu oskarżonych na osiedlenie. Pozostałych uniewinniono.

Wyrok co do dyrektora Dąbrowicza, skazujący go na dwa lata twierdzy, utrzymano w mocy. Dyrektora Dąbrowicza skazano za wygłoszenie mowy przeciwpaństwowej na wiecu robotniczym, natomiast uniewinniono go od zarzutu należenia do P. P. S.

Cenzura na gramofony. Jak donoszą gazecie „Rjecz", postanowiono na granicy cenzurować płyty dla gramofonów, przywożone do Królestwa.

Ze świata.

Tragiczny zgon w noc Sylwestrową. Dzienniki berlińskie donoszą, iż w Charlottenburgu zakończyło się tragicznie witanie Nowego Roku w mieszkaniu Polaka-emigranta z zaboru rosyjskiego inżyniera Ryszarda Fuchsa. Spędzał on wieczór Sylwestrowy w towarzystwie Rosyanki Wannowskiej Krygier i dwóch znajomych. Rozmowa przeciągnęła się do późnej nocy. Około godz. 3 zrana W. opuściła towarzystwo i przeszła do dalszego pokoju. Gdy nie wracała dość długo, zaniepokojony Fuchs udał się za nią i znalazł ją dogorywającą. Wezwane pogotowie ratunkowe skonstatowało zgon skutkiem otrucia cyankiem potasu. Śmierć ta tak wstrząsnęła Fuchsem, iż zanim otoczenie zdołało się zoryentować, nagłym ruchem otwarłszy okno, skoczył z czwartego piętra na ulicę; zgon nastąpił momentalnie skutkiem zmiażdżenia czaszki.

Fuchs liczył lat 35. Polityczna policya pruska, jak twierdzi „Berl. Tageblatt", śledziła zarówno Fuchsa, jak i Wannowską.

O bezpośrednim powodzie tragicznego wydarzenia prasa miejscowa wogóle nic pozytywnego dotąd nie podaje; powtarza pogłoskę o jakimś liście, który jakoby bardzo był wstrząsnął Wannowską, lecz pomimo to miała ona zapanować nad sobą i wieczorem nie dała poznać po sobie, w jakim stopniu była rozstrojoną.

Choroba cesarza. Z Wiednia donoszą: Stan zdrowia cesarza jest pod każdym względem wyborny. Lekki katar prawdopodobnie za kilka dni ustąpi. Cesarz nie zarządził żadnej zmiany dyspozycyj dziennych. Odwołano jedynie ogólne audyencye, ponieważ cesarz bawi w Schönbrunnie. Wczoraj o godzinie 3 po południu przyjął cesarz ks. Syksta Burbon Parma na specyalnej audyencyi.

O stanie zdrowia cesarza donoszą z kół dworskich: Cesarz ma katar, lecz w mowie tego prawie nie czuć. Kiedy cesarz jechał do Walsee zauważono, że ma katar i ostrzegano cesarza, aby nie jechał z Burgu do Schönbrunnu w odkrytym powozie, lecz w zamkniętym samochodzie. Cesarz jednakże odmówił temu żądaniu. Wczoraj rano było dotkliwe zimno, skutkiem tego dr Kerzl przy porannej wizycie błagał cesarza, aby nie wychodził z Burgu. Cesarz opierał się z początku ze względu na zapowiedziane przyjęcia noworoczne. Wreszcie zgodził się cesarz i przyjęć nie było. Również odwołano audyencye ogólne na cały tydzień. Zresztą niema najmniejszej obawy komplikacyi.

Cesarz przepędził także wczorajsze popołudnie w najlepszem zdrowiu, nie odczuwał żadnych uciążliwości z powodu lekkiego kataru i udał się na spoczynek jak zwykle o godzinie 9 wieczorem.

Relegacye z rosyjskich szkół średnich. Jak donosi „Sowremiennyj Mir", za przeciąg czasu od 1903 do 1907 r., tj. w ciągu pięciu lat, z męskich i żeńskich gimnazyów, ze szkół realnych oraz seminaryów duchownych relegowano 17.313 uczniów. Przeciętna liczba roczna uczniów relegowanych wynosi 3500.

„Ta olbrzymia liczba wypędzonej z murów szkoły średniej młodzieży — pisze „Rannieje Utro" — nie może nie budzić trwogi w społeczeństwie. Wobec ograniczonej liczby szkół średnich, oraz wobec ogromnego napływu pragnących się do szkół tych dostać, jest to zbyt wielka ofiara, złożona na ołtarzu stosowanej obecnie polityki szkolnej. Z tych samych źródeł urzędowych, z których korzystał autor artykułu, wynika, że tylko 2% relegowanych było uczniów niezdolnych. Cała pozostała masa relegowanych jest ofiarą wykroczeń przeciw dyscyplinie szkolnej".

Przeciw skazaniu na śmierć 26 socyalistów japońskich. Komitet wykonawczy partyj socyalistycznych Stanów Zjednoczonych przesłał w celu zorganizowania międzynarodowego protestu do Biura socyalistycznego w Brukseli rezolucyę, w której wyraża protest, powołując się na te niesłychane represye rządu japońskiego, na niedopuszczenie adwokatów do obrony oraz porównując tę sprawę ze sprawą Ferrera. Japończycy, mieszkający w zachodnich stanach Ameryki północnej, zorganizowali protest przeciw straceniu socyalistów japońskich. Zgromadzenia socyalistyczne w Nowym Jorku i Cincinati wysłały telegraficzne protesty do japońskiego prezydenta ministrów Katsury.

Protest przeciw barbarzyństwu rządu japońskiego zatacza coraz szersze kręgi, budząc wszędzie odruch mas ludowych.

Defraudacya katolicka. Jak donosi chicagowski „Dziennik Ludowy", w Polskiem Zjednoczeniu rzymsko-katolickiem w Ameryce wykryto defraudacyę 81.000 dolarów (405 000 koron). Kasyer Zjednoczenia Ostrowski zostawił cały swój majątek na pokrycie defraudacyi; mimo to jednak Zjednoczenie poniesie znaczną stratę.

Kradzież ofiar Tow. Czerwonego krzyża. Z Petersburga donoszą: U prezydentki Tow. Czerwonego krzyża ks. Łobanowej odbyto 10-godzinną rewizyę. Rewizya ta potwierdziła podejrzenie, że księżna i jej towarzysze zabierali ofiary dla siebie.

Co kosztuje biurokracya? W paryskim „Journal des Chambres de Commerce" ukazała się notatka, wykazująca, ile kosztuje obywatela danego państwa utrzymanie organizmu administracyjnego. W Szwajcaryi obywatel płaci na biurokracyę najmniej, bo tylko 6 koron rocznie; w Belgii i Holandyi 7·20 do 7·80 K; w Anglii 10 K; w Niemczech 13 K (w Prusach 15 K); w Austryi 14 K; we Włoszech 20 K; we Francyi 24 K, a w Rosyi 33 K.

Natomiast w Stanach Zjednoczonych koszt utrzymania urzędników wynosi na głowę mieszkańca 3·48, w Brazylii 2.76, a w Argentynie 1.86 K. Stany Zjednoczone, prawie dwa razy liczniejsze od Francyi, wydają na swoich urzędników 7 razy mniej od niej.

Automobilem przez Afrykę. W drugiej połowie stycznia 1911 roku wyruszą dwie wyprawy automobilowe, aby przejechać Afrykę przez całą jej długość od Kapstadu do Kairu. Jedną wyprawę urządzają Anglicy z kapitanem Beutleyem na czele, drugą zaś Niemcy. Niemieckiej wyprawie rząd dał na koszta 200 000 koron; również angielska ekspedycya ma być przez swój rząd subwencyonowana.

Przestrzeń, leżąca między Kapstadem a Kairem, wynosi 5000 mil, podróż zaś ma trwać mniej więcej 120 dni. Uczestnicy ekspedycyi biorą ze sobą tylko przedmioty najniezbędniejsze, aby automobilów nie obciążać. Ciekawą jest rzeczą, jak sobie podróżni radzić będą w dziewiczych puszczach środkowej Afryki, gdzie o jakichkolwiek drogach niema mowy. Obie te ekspedycye, niezależnie od siebie, kierowane będą przez Transwal, okolice nad jeziorem Tanganika, dalej przez Chartum do Kairu.

TELEGRAMY

z dnia 3 stycznia.

O ugodę czesko-niemiecką.

Praga. W biurze marszałka krajowego odbyła się wczoraj w południe konferencya, w której wzięli udział oprócz marszałka: hr. Thun, hr. Nostic, hr. Clam-Martinitz, dr Urban, dr Eppinger, Pacher, Krützer, dr Skarda, Dworzak i Choc. — O konferencyi tej wydano następujący komunikat:

Uczestnicy konferencyi omawiali widoki normalnej pracy w sesyi sejmowej, oraz warunki, pod jakimi stronnictwa interesowane mogłyby tę normalną pracę zagwarantować. Stronnictwa powoływały się na uchwały powzięte w listopadzie, które muszą stanowić punkt wyjścia dla dalszego postępowania. Omawiano kilka sposobów zadowolenia obu stron, oraz ich następstwa. Ogólnie oznaczano jako utrudnienie, że sejm także i teraz będzie krótko obradował. Ponieważ uczestnicy konferencyi nie mogli dać obowiązujących oświadczeń, postanowiono odbyć dalszą konferencyę we środę 4 b. m. Do tego czasu porozumią się uczestnicy konferencyi z obszerniejszemi kołami w swoich stronnictwach.

Strejk rzeźników.

Tryest. Wczoraj wybuchł tutaj niezwykły strejk, mianowicie pozamykali sklepy wszyscy rzeźnicy i nie można było w całem mieście dostać mięsa. Idzie o to, że handlarze bydła chcą podwyższyć ceny; skutkiem tego także rzeźnicy musieliby ceny podwyższyć. Aby przeciw temu zaprotestować, zamknęli rzeźnicy sklepy. Skutkiem interwencyi namiestnictwa dzisiaj ma przyjść do zgody.

O uniwersytet zagrzebski.

Split. Wczoraj wieczorem odbyło się tu zgromadzenie ludowe na rzecz studyów na uniwersytecie w Zagrzebiu. Wielu posłów i burmistrz oświadczyli się za wzajemnością studyów. Zgromadzenie przyjęło dotyczącą rezolucyę. Do prezydenta gabinetu bar. Bienertha i namiestnika wystosowano telegramy o powziętych uchwałach. Po zgromadzeniu studenci urządzili spacer demonstracyjny.

Z Portugalii.

Lizbona. Z okazyi Nowego Roku odbyło się tu wielkie przyjęcie, wydane przez rząd prowizoryczny, połączone z demonstracyami, w których wzięło udział kilka tysięcy ludzi, ze sztandarami i muzyką.

W twierdzenie, że stanowisko obecnego rządu jest silne, nie wierzą, na co najlepiej wskazuje fakt, że wybory do konstytuanty odroczono na 4 miesiące. Rząd postanowił wysłać ministrów na prowincyę, z poleceniem wyglaszania mów agitacyjnych w każdej miejscowości.

Paryż. Z Lizbony donoszą: Rząd udzielił większości marynarki 4-miesięcznego urlopu, obawiając się wybuchu rokoszu w marynarce.

Bomby.

Rennes. Robotnik wyrzucony z szynku chciał przed szynkiem rzucić bombę. Bomba wybuchła przedwcześnie, a wybuch zabił robotnika.

Orlean. W pobliżu komisaryatu policyjnego wybuchła o godzinie 4 rano bomba, wyrządzając jedynie materyalną szkodę.

Rewolucya w Honduras.

Nowy Jork. Z Nowego Orleanu donoszą, że Bonila ogłosił się prezydentem Honduras. Oczekują każdej chwili ataku na miasto Puerto Cortez. Jeden okręt jest już przygotowany do ostrzeliwania miasta.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Dwa odczyty dra Maurycego Kapellnera.** Pierwszy odczyt odbędzie się we czwartek 5 b. m. w lokalu Związku stow. rob. w Krakowie (Zwierzyniecka 10) dla robotników stolarskich. Początek o godz. 7 wieczorem. Towarzysze stolarze jawcie się jak najliczniej! Zarząd grupy.

* **Związek kelnerów i kucharzy w Krakowie** urządza wielką zabawę taneczną z kotylionem w salach Klubu pocztowców dnia 10 stycznia 1911 r. Komitet dokłada starań i nie szczędzi kosztów, aby zabawa wypadła wspaniale. Wstęp na zabawę li tylko za okazaniem zaproszenia, które wraz z biletami wydaje i sprzedaje kancelarya komitetu przy ul. Poselskiej 17 od godz. 9 rano do 6 wieczorem.

* **Zabawa kolejarzy.** Komitet zabawowy kolejarzy krakowskich urządza we środę 1 lutego wielką zabawę karnawałową w sali Klubu urzędników pocztowych w hotelu Europejskim (Lubicz 5). Zaproszenia wydaje komitet w lokalu Stowarzyszenia (Zacisze 12). Wstęp od osoby 1 K 40 h.

* **Baczność! I. bal krakowskich robotników stolarskich, tapicerskich i szczotkarskich** odbędzie się w sobotę 14 stycznia 1911 w dużej sali „Sokoła". Muzyka wojskowa. Kwiaty i ordery kotylionowe na miejscu. Wstęp od osoby 1 K 20 h, bilet familijny na 4 osoby 4 K. Stroje spacerowe. Początek o godz. 8 wieczorem. Czysty dochód na fundusz emerytalny Stowarzyszenia.

* **Lokal grupy miejscowej centralnego Związku handlowców** mieści się obecnie przy ul. Grodzkiej (róg Senackiej 9, I. p.).

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 181.)